

# rodzina

NR 2  
(1709)  
2006

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY ● CENA 2 ZŁ

## GROMNICZNEJ

Wiatr posypał na niebie  
gwiazdne zastępy  
Kiedy w noc mroźną  
wyszła Święta Pankenka.

Księżyc blaskiem  
gromnicy zdziwiony,  
Zaledwie błysnął światłem,  
za las się schronił.

Podbiega śnieżną drogą  
mała sarenka.

– Witaj, Panno prześliczna,  
Niebios Jutrzenko.

Pozwól mi przejść z Tobą  
choć wiorst kilka,  
Bo niebezpiecznie samej  
napotkać wilka...

Jako że zewsząd  
las nas otoczył

Wskroś mroźnej nocy –

– Nie zawsze straszny wilk,  
gdy się czai,  
Gorzej, gdy człowiek w sercu  
wilkiem się staje...

Idzie Święta Pankenka  
przez śnieżne zasy,  
Choć nocka ciemna,  
na polu jakby dzień jasny.  
To w złotych kroplach wosku  
migoce płomyk.

W dali, na śnieżnym wzgórzu,  
uśpione domy.

Niech w płomieniu święconym  
krzepnie dziś miłość.

Pragniemy ofiarować rzecz  
Tobie miłą:

W plecionym wianku modlitw  
– serca bez skazy.

Które pełnią dobroci  
Twe serce darzy.

Matko,

najmilsza z matek,

W świątecznym darze  
woskowe świece

płoną u stóp ołtarzy.

A my wsluchani w piękno  
hymnów muzycznych  
Korną modlitwą wielbimy  
Święto Gromniczne...

Józef Baranowski

## Łęki Dukielskie — ołtarz Najświętszej Maryi Panny



Do Bożej Rodzicielki zwracamy się z naszymi prośbami. Jej zawieramy nasze troski, prosimy Ją o wstawiennictwo do naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który jest Światłem naszego życia.

Matka Boża obecna jest w każdym momencie naszego życia — od narodzin aż po jego kres. Bożej Rodzicielce dziękujemy za łaski otrzymane od Boga, za plony (fot.: Święto plonów, 11 września 2005 r.), również i plony zebrane z naszego osobistego życia. Pomyślmy o tym dzisiaj, w dniu Jej święta — święta Matki Boskiej Gromnicznej.

### Przysłowia i prognozy związane z dniem Matki Boskiej Gromnicznej

Gromnica — zimy połowica.



Na Gromnicę — lataj bracie rękawice.



Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.



Gdy na Gromnicę z dachu ciecze, zima się jeszcze przewlecze.



Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę, to przyjdą większe mrozy i śnieżyce.



Jasny dzień podczas Gromnice, lnu przyczyni na przęślić.



Na Matkę Boską Gromniczną — jak mawiano — lepiej by wilk wpadł do owczarni, niż gdyby słońce przez drągi zaświeciło. To znaczy, gdyby na ruszcie paszy już żadnej nie było w połowie zimy.

# Święto Matki Boskiej Gromnicznej

Jest to jedno z najstarszych świąt Maryjnych na Zachodzie.

Już od wieków, w dniu 2 lutego poświęcano w kościołach świece woskowe zwane gromnicami, które wierni trzymali zapalone podczas nabożeństwa. Świece te zapalano później w czasie burzy i gromów, jako ochronę przed niebezpieczeństwem. W dawnych czasach gromnice chroniły też przed stadami wilków pustoszącymi zagrody. Przede wszystkim jednak gromnice były znakiem gotowości na śmierć. Zwykle wisały na ścianie, nad łóżem każdego pobożnego katolika, przypominając mu, by w każdej chwili przygotowany był do zgonu. Dawano je też konającym do rąk, aby mieli lżejszą śmierć i zły duch nie miał do nich przystępu.

W dniu 2 lutego, a więc czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu, Kościół obchodzi pamiątkę Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Prawo Mojżeszowe postanawiało bowiem, że każda niewiasta po rozwiązaniu ma być uważana za nieczystą i winna żyć w odosobnieniu przez czterdzieści dni, jeśli urodziła syna, a przez osiemdziesiąt dni, po urodzeniu córki. Po tym okresie miała obowiązek udać się do świątyni, by tam poddać się obrzędowi oczyszczenia.

Na pamiątkę ocalenia pierworodnych synów izraelskich podczas wyjścia z Egiptu — każdy pierworodny syn był poświęcany Bogu i przeznaczony do służby ołtarza. „Napisało w zakonie Pańskim, iż każdy pierworodny syn będzie poświęcony Panu” (Łk 2, 23). Kiedy jednak do służby Bożej powołane zostało pokolenie Lewi, weszło w zwyczaj, że ojciec rodziny wykupywał syna płacąc pięć sykli. Nie było konieczne przynosić pierworodne dziecko do świątyni, by tam ofiarować je Bogu. Młode matki zabierały jednak ze sobą dziecię, by wyprosić mu błogosławieństwo na dalsze życie. Do ogólnego zwyczaju dostosowali się również Maryja z Józefem. Czterdziestego dnia po narodzeniu Dziecięcia, udali się z Nim do Jerozolimy.

„Przywiedli Dziecię do Jerozolimy, aby Je stawić przed Panem”. W świątyni jerozolimskiej dostrzegł ich Symeon. „Był wtedy w Jerozolimie człowiek sprawiedliwy i bogoboju, i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim” (Łk 2, 25). Człowiek ten, trzymając się z dala od wielkich polityków izraelskich, był pełen sprawiedliwości i bojaźni Bożej. Podobnie jak wcześniej pasterze betlejemscy zostali oświeceni przez anioła, tak i jemu „Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana” (Łk 2, 26), czyli obecnego Mesjasza. W momencie, gdy Maryja wносиła Dziecię Jezus, by wypełnić przepisy zakonu, Symeon podszedł, wziął Dziecię na ręce swoje i wielbił Boga, mówiąc: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów; światłość, która oświeci pogan i chwałę ludu swego izraelskiego” (Łk 2, 27-32). Zaledwie skończył dziękować Bogu, już duch proroczy podsunął mu inne, jakże twarde i bolesne słowa. Zwracając się bowiem do Maryi, powiedział: „Oto Ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu i aby był znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, i aby były ujawnione myśli wielu serc; także Twoją własną duszę przeniknie miecz” (Łk 2, 34-35).

Chrystus wielokrotnie utożsamiany jest na kartach Pisma Świętego ze światłością. Św. Jan stwierdza: „Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (J 1, 9). Tą światłością jest „Słowo (które) ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1, 14a). Również sam Chrystus potwierdza tę prawdę, mówiąc: „**Ja jestem światłością świata; kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności. ale będzie miał światłość żywota**” (J 8, 12).

# Parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie

**Dekretem erekcyjnym z dnia 12 grudnia 2005, roku JE bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego — reaktywował Parafię Polskokatolicką pw. Miłosierdzia Bożego przy kaplicy położonej w Domu Kościelnym w Warszawie, na ul. Wilczej 31.**

Parafia ta poprzednio była erygowana przez bpa prof. dra Maksymiliana Rodego — Ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego — dekretem z dnia 30 marca 1961 roku. Jednak została później rozwiązana przez ówczesne władze kościelne.

W dniu 18 grudnia 2005 roku w IV Niedzielę Adwentu, Ks. Biskup Zwierzchnik Kościoła dokonał poświęcenia odnowionej kaplicy, wyposażonej w nowy sprzęt. Na frontonie przy wejściu do budynku w podwórze kamienicy została umieszczona nowa figura Serca Pana Jezusa. (Poprzednia figura uległa zniszczeniu i wymaga konserwacji, a następnie będzie przekazana do którejś z parafii w naszym Kościele).

Po dokonaniu poświęcenia, Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej w asyście ks. Henryka Dąbrowskiego — dziekana warszawskiego i ks. mgra Mariana Madziara — nowo mianowanego proboszcza tej parafii. W uroczystości reaktywowania parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie uczestniczył ks. infułat Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej, wierni i klerycy Wyższego Seminarium Duchownego. Śpiewem i grą na organach celebrował Mszy św. ubogacając organista — dr Wiktor Łykaj — nauczyciel akademicki CHAT.

Przed udzieleniem pasterskiego błogosławieństwa, Ksiądz Biskup, zwracając się do wiernych, powiedział m.in.: „Z wielką radością biorę udział w uroczystości reaktywowania duszpasterstwa w parafii pw. Miłosierdzia Bożego, przy tutejszej kaplicy. Wznowienie działalności tej parafii było konieczne, gdyż tego pragnęli przede wszystkim ludzie starsi, dla których podróż — zwłaszcza zimą — do katedry przy ul. Szwoleżerów, stwarza duże problemy. Kaplica umożliwi wszystkim wiernym i sympatykom uczestniczenie we Mszy św. niedzielnej i postudze duchowej. Kaplica znajduje się w centrum miasta, a do ulicy Wilczej jest doskonała komunikacja. Nie bez znaczenia jest

także fakt, że kaplica jest ogrzewana.

Był też inny ważny powód reaktywowania tej parafii — kaplica na co dzień będzie miejscem modlitwy i medytacji dla naszych kleryków, którzy mieszkają w domu kościelnym przy ul. Wilczej. Opiekę i troskę o ten Przybytek Boży polecam księdzu proboszczowi mgr. Marianowi Madziarowi.

Życzę wszystkim, aby miłosierdzie Boga, było dla nas niedo-

ściągłym wzorem dobroci, życzliwości, gotowości niesienia pomocy i zrozumienia drugiego człowieka. Miłosierdzie to ta cecha duchowości chrześcijańskiej, która w dzisiejszych czasach szczególnie powinna wyróżniać człowieka wierzącego, ucznia naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Miłosierdzie zajmowało bardzo ważne miejsce wśród tematów nauczania Jezusa; pamiętamy bogatą w treści teologiczne i moralną przypowieść o synu marnotrawnym. Nic więc dziwnego, że nauczanie o miłosierdziu tak często pojawia się w homiletyce i katechetyce, a w liturgii przybrało charakter wezwania: *Panie, zmiłuj się nad nami!*”

**18 grudnia 2005 r. Uroczystość reaktywowania duszpasterstwa w parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie. Pamiątkowe zdjęcia uczestników uroczystości**



# Bp Franciszek Hodur

## Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i jego „Pisma”.

Bp Franciszek Hodur zmarł w wieku 87 lat w Scranton (USA). Kiedy umierał był całkiem świadomy swego końca na ziemi, a przecież do ostatka nie tylko nie żałował tego, czego dokonał, ale był z tego dumny, pewien, że postąpił słusznie.

Oto fragmenty *Pism*, autorstwa Bpa F. Hodura, wydanych w 100 rocznicę urodzin Autora.

*„Bóg jest pierwszą i ostatnią przyczyną Wszechbytu.*

*Dla człowieka jest przede wszystkim Ojcem.*

*Bóg jest Miłością.*

*Miłość skłania potęgę i rozum do twórczego czynu w Bogu.*

Wyłaniają się w czasie: świat, człowiek i nieprzeliczone istoty duchowe, które uszczęśliwiają się o tyle, o ile spełniają Boże zamiary.

Rozumnym istotom dał Bóg największy przejaw swej jaźni, wolną do pewnego stopnia wolę, by ich życie, czyny miały moralną wartość, by nie był człowiek, duch, na kształt mechanizmu nastawionego ręką Stwórcy, pod przymusem działającym, jak globy wirujące w przestrzeni, aby przy pomocy sił danych sobie przez Boga urabiał sam swe przeznaczenie, swój los, swe niebo i piekło, i w ten sposób przechodził ze stopnia na stopień, doskonalił się, rozwijał, aż się stanie godnym zupełnego zjednoczenia ze swoim Ojcem — Ostatecznym Celem każdego duchowego bytu.

Na drodze tej napotyka człowiek przeszkody: elementy niższego rzędu, które zaprzęają jego myśli, powodując często upadek, grzech.

Człowiek zapomina wtedy o swym istotnym przeznaczeniu, zadowala się chwilowym, doczesnym i materialnym bytem. Ustaje na drodze do wyższych przeznaczeń.

Wtedy staje przed nim Wysłannik Boży, Jezus Chrystus, przypomina mu wzniosły cel życia, pochodzenie jego Boskie, karci go, nawołuje do pokuty i odrodzenia.

W zapamiętaniu swym odrzęca człowiek Chrystusa. Nie przyjmuje Jego nauki o pokucie, o odrodzeniu, o współpracownictwie z Bogiem, o bohaterstwie i równości. Zabija Go i hańbi. W przemowym momencie, ale w tej właśnie chwili przekonuje się, że sam, bez Chrystusowej pomocy zginie, zamierzonego celu bez Boga nie osiągnie. Przekonał się, że ani najdoskonalsi mędracy, tacy jak Pitagors, Sokrates, Platon i Arystoteles, ani jak Konfucjusz, Zaraturstra, Budda, ani bramińska przenikliwość nie rozwieje wątpliwości co do początku, wartości ludzkiego życia, i celu jego ostatecznego, nie wzmoc-

nią go, nie zadowolą, nie uszczęśliwią, ani zbawią.

Przeraził się człowiek, podumał nad swym losem i popatrzył na Ukrzyżowanego Pośrednika zabitego przez siebie. Budzi się w nim ludzka tęsknota — żal.

Bóg jest miłością. Ludzie dziećmi Jego, zdążającymi poprzez ciernie i głogi do niebieskiej ojczyzny. Życie ma wartość, jeśli człowiek wyżej ceni cnotę, duszę, swój stosunek do Boga, aniżeli wszystkie skarby i wartości świata.

Ludzkość jest jedną wielką rodziną, a grzech popełniony przeciw jednemu z członków tej Bożej rodziny, jest grzechem przeciw całej ludzkości i Bogu. Jest grzechem wołającym o pomstę do nieba.

Każdy człowiek ma obowiązki względem Boga i bliźniego do spełnienia. Jest częścią całości. Nad tą całością czuwa Bóg i pozyskuje człowieka miłością, a jeśli miłość zawiedzie chwilowo, groźbą, cierpieniem, a potem znowu miłością i miłosierdziem. Odbiciem swego stosunku Boga do człowieka jest Jezus Chrystus, Syn Boży i człowieczy, zesłany w najkrytyczniejszym momencie wątpliwej i cierpiącej ludzkości w tym celu, aby ją oświecić, udoskonalić, wzmocnić i uczynić szczęśliwą.

Istotą Jego religii jest ciągła ofiara, poświęcenie się Boga względem ludzi i odwrotnie, ludzi względem Ojca — Boga. Religia to trudna, najtrudniejsza ze wszystkich, bo najdoskonalsza, a wszystko co dobre, wielkie, doskonałe i Boże jest trudne. Ale trudne tylko z początku.

Gdy człowiek spojrzy w światło mocne, olśni go, aż go ból przejmie dotkliwy, a potem przywyknie do blasku i widzi w nim wszystko i lepiej i doskonałej, aniżeli przy słabym oświetleniu. Tak się ma rzecz z religią. Trudną jest dla początkujących, bo to religia zaparcia się samego siebie, walki, czynu, ofiary, wysiłku aż do śmiertelnej agonii, to podróż w górę, to dźwiganie gigantycznych ciężarów po ziemi sypkiej, albo moczarowej, czas rozczarowań i zwątpień. Ale tylko z początku. Bo gdy człowiek sobie przyswoi abecadło Chrystusowej religii, otworzy jej księgę i pocznie czytać kartę za kartą, przekonuje się, jak ta religia jest łatwa, przystępna, głęboka, wszystko ogarniająca i wszystko dająca”.

(*Pisma*, s. 18-21)

# Koncert Chóru Filharmonii Świętokrzyskiej w Hucisku

W dniu 11 grudnia 2005 r., w III Niedzielę Adwentu, przeżywaliśmy tak zwaną różową niedzielę, czyli niedzielę radości.

tyni, obecni na Mszy św., radowali się z obecności Chóru Filharmonii. Nasza świątynia rozbrzmiewała cudownym śpiewem na chwałę Bożą; śpiewem, który jeszcze bar-

tolickiego, mieszkańcy Huciska i okolic, którzy nie zważają na to, co nas dzieli; ważne jest to, co nas łączy. Śpiew i wspaniała muzyka przeniosły nas do innej rzeczywistości, w której dało się odczuwać obecność samego Boga.

Byliśmy szczęśliwi i mieliśmy ku temu powody, bo chrześcijaństwo jest religią radości. Mamy się zawsze radować, pamiętając o tym, jak bardzo Bóg nas umiłował. Z miłości, każdego z nas stworzył i nieustannie podtrzymuje przy życiu. Stworzył dla nas cudowny świat i otoczył nas kochanymi ludźmi. Aby uczynić nas swoimi przybranymi dziećmi i aby nas zbawić, zesłał na ziemię swego Jednorodzonego Syna. Właśnie tę radosną pamiątkę zstąpienia Syna Bożego na ziemię świętujemy. Jest się zatem z czego cieszyć i weselić!



Ołtarz główny świątyni w Hucisku. Koncert pieśni

We wszystkich czytaniach mszalnych rozbrzmiewała nuta prawdziwej radości. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy słowa proroka Izajasza: „*Ogromnie weselę się w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim*”. Jeszcze radośniej zabrzmiał psalm responso-ryjny, był nim Magnificat, hymn uwielbienia i radości, który wyśpiewała Bogu Maryja w czasie odwiedzin u Św. Elżbiety. Św. Paweł zaś kierował do Tessaloniczan słowa: „*Zawsze się radujcie...*”. Te słowa kierował również do nas, gromadzących się w polskokatolickiej świątyni pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Hucisku, którzy gościliśmy właśnie w tę różową niedzielę, niedzielę radości, **Chór Filharmonii Świętokrzyskiej** (pod przewodnictwem Pani Małgorzaty Banasińskiej-Barszcz), który przybył na zaproszenie miejscowego proboszcza ks. Pawła Walczyńskiego.

Najpiękniejszą formą radości, jaką człowiek może wyrazić, jest śpiew. Wierni zgromadzeni w świą-

tyni, obecni na Mszy św., radowali się z obecności Chóru Filharmonii. Nasza świątynia rozbrzmiewała cudownym śpiewem na chwałę Bożą; śpiewem, który jeszcze bar-

Chór Filharmonii Świętokrzyskiej wraz z ks. P. Walczyńskim



dziei i jeszcze lepiej przygotował nas do spotkania z Jezusem Chrystusem w tajemnicy Bożego Narodzenia. Słuchanie pieśni w profesjonalnym wykonaniu Chóru było dla nas niejako formą rekolekcji przygotowujących do spotkania z Mesjaszem. W tym ważnym dla naszej społeczności wydarzeniu uczestniczyli także wyznawcy z bratniego Kościoła Rzymskoka-

W trakcie Mszy św. dziękowaliśmy razem z przybyłymi do nas gośćmi za wspólnotę, za to, że mogliśmy słuchać pięknych pieśni i jeszcze pełniej przygotować nasze serca i dusze do spotkania z Panem w tajemnicy Bożego Narodzenia.

Ks. Paweł

# „Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest” (Ef 4, 5)

Kościół starokatolickie, które reprezentują „stary Kościół katolicki Zachodu”, od ponad 100 lat prowadzą dialog z innymi Kościołami. W 1874 roku starokatolicy rozpoczęli dialog z Kościołem anglikańskim i prawosławnym. To zaangażowanie w pracy na rzecz widzialnej jedności Kościoła wynika z teologii starokatolickiej, która jest starokościelna i ekumeniczna. W oparciu o wiarę starego, niepodzielnego Kościoła, starokatolicy prowadzą dialog z innymi Kościołami. Dialog z anglikanami zakończył się przyjęciem w 1931 roku interkomunii. Natomiast dialog z prawosławiem zakończył się przyjęciem w latach 1975-1987 wspólnych tekstów teologicznych, które oddają naukę obu Kościołów. Teraz odbywa się proces recepcji tego dialogu w obu Kościołach. To są konkretne rezultaty dialogu teologicznego. Mamy też inne korzyści: idąc razem drogą pojednania, mogliśmy przyrzeć się własnej teologii w nowej, ekumenicznej perspektywie, mogliśmy wspólnie zbliżyć się do prawdy, do głębszego rozumienia własnej wiary.

Te efekty były możliwe po wielu latach pracy ekumenicznej. Dialog wymaga czasu. Kościoły starokatolickie rozpoczęły dialog z innymi Kościołami zanim powstał światowy ruch ekumeniczny. Starokatolicy organizują konferencje, spotkania, nabożeństwa, poświęcają ekumenii bardzo dużo czasu, a przecież to są małe Kościoły, które mają swoje wielkie problemy. No cóż, rezultaty — w porównaniu do głębokości podziatów między Kościołami — są niewielkie, pamiętajmy jednak, jak długo żyliśmy oddzielnie, jak długo budowaliśmy te podziały. Pojednanie chrześcijan to wciąż zadanie, które stoi przed nami. Wciąż potrzebne są nowe impulsy, przypominającym nam o chrześcijańskim zobowiązaniu do dialogu, do ekumenicznej współpracy. To zobowiązanie wyrasta z naszej wiary w jednego Pana, Jezusa Chrystusa, który zobowiązuje nas do wspólnego działania, dialogu z innymi Kościołami, religiami, do dialogu ze współczesnym światem.

Na drodze ekumenicznego dialogu wciąż natrafiamy na przeszkody. Nie pokonamy ich bez naszej przemiany, bez nawrócenia, bez wspólnej modlitwy; dialog z drugim; pojednanie, jest darem, który wymaga naszej modlitwy. Nie będzie rezultatów dialogu ekumenicznego bez większego udziału ludzi świeckich, bez większego udziału młodzieży, bez zmiany świadomości całego Kościoła. To wciąż aktualne zobowiązanie.

Niestety, dziś dialogiem ekumenicznym zajmują się przede wszystkim „zawodowcy od dialogu”. Kościoły są w tych sprawach bardzo ostrożne,



W latach 1975-1987 prowadzono oficjalny międzynarodowy dialog teologiczny pomiędzy Kościołami starokatolickimi Unii Utrechckiej. W ciągu 14-letniej intensywnej pracy Komisji Mieszanej ustalono konsens, co do szerokiego zasięgu klasycznych obszarów teologii dogmatycznej, ujęty w 25 wspólnych tekstach. Obecnie w Kościołach starokatolickich trwa proces recepcji wspólnie przyjętych tekstów dialogu. Dotąd Synody pięciu Kościołów starokatolickich przyjęły te teksty. Kościół Polskokatolicki przyjął je na Ogólnopolskim Synodzie w dniu 30 czerwca 1998 r.

W październiku 1998 roku odbyło się w kaplicy pw. św. Piotra i Pawła w Konstancinie spotkanie modlitewne Jego Świątobliwości Arcybiskupa Konstantynopola, Patriarchy Ekumenicznego Bartolomeusza I z bpem Wiktorem Wysoczańskim — zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego. Jego Świątobliwość powiedział wtedy następujące słowa: „Nasze dzisiejsze spotkanie ma wielkie znaczenie, pomaga ono w takich sprawach, które nie szły ostatnio najlepszą drogą. Doszliśmy już do zgody, co do wielu zagadnień naszej wiary, ale powstałe później różnice nie przybliżają nas do jedności. Potwierdzamy nasze zdecydowanie kontynuacji tego dialogu, aż do momentu dojścia do jedności wiary. I tak będzie się działo, dopóki będzie między nami dialog”.

powierzają to zadanie ludziom doświadczonej (najczęściej starszym, godnym zaufania duchownym), natomiast niechętnie dopuszczają ludzi młodych (niedoświadczonych). Chociaż można też usłyszeć zdanie przeciwnie, sprawa jest zbyt poważna, żeby zostawić ją „zawodowym ekumenistom”. Prawda — jak zwykle — leży po środku, a więc dialog ekumeniczny wymaga większego udziału ludzi świeckich, większego udziału młodzieży. Tylko wtedy dialog rozleje się w całym Kościele, wpływając na zmianę naszej świadomości i naszej wiedzy.

Dialog ekumeniczny utraci swój dynamizm, jeśli będzie prowadzony jedynie przez „działaczy ekumenicznych”, będzie martwy, jeśli zostanie zamknięty w kręgu dorocznym „imprez” ekumenicznych, zamknięty w kręgu sal konferencyjnych, czy rozmów ekumenistów. Wszyscy wiemy, że potrzeba czegoś więcej, potrzeba

czegoś, co ten dialog ożywi. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy dialog ekumeniczny stanie się udziałem wielu „zwykłych” ludzi, którzy zaczną sobą wypełniać dialog i współpracę. A po dwakroć ożywi się jeśli ten dialog będziemy wypełniać udziałem młodzieży. Dialog z udziałem młodzieży, ich wspólna praca i modlitwa, to najlepsze świadectwo żywej wspólnoty, która stworzy fundament wspólnej, chrześcijańskiej Europy.

Podział Kościoła, to bolesne doświadczenie chrześcijan Europy, aktualne także dzisiaj, w szóstym roku trzeciego tysiąclecia. Jeśli chrześcijaństwo, jego tradycja, jego wartości, mają jeszcze wpływać na kształt duchowy Europy, to Kościoły powinny wspólnie dawać świadectwo o Jezusie Chrystusie. Niestety, z ogromnym bólem obserwujemy, jak Europa odchodzi od wiary, także od wiary w Jezusa Chrystusa. Ta Europa domaga się naszego wsparcia, domaga się

wzmocnienia jej chrześcijańskich fundamentów przez pojednanych chrześcijan, przez współpracujące Kościoły. Wciąż obserwujemy, jak powstają w Europie nowe bariery pomiędzy ludźmi i krajami. Dialog teologiczny Kościołów prawosławnych i starokatolickich to pierwsze kroki na drodze dialogu kultur Wschodu i Zachodu. Dla Kościołów starokatolickich dialog z chrześcijańskim Wschodem stworzył ogromną szansę ubogacenia i pogłębienia chrześcijaństwa Zachodniego. W dokumencie pt. *Stosunek Unii Utrechckiej do innych Kościołów* (wrzesień 1993 r.) Kościoły starokatolickie stwierdzają: „W Kościele prawosławnym Wschodu znajduje Kościół starokatolicki ten sam starokościelny fundament, co u siebie, toteż ponowne zjednoczenie z nim uważa od dawien dawna za swe podstawowe pragnienie. Ma nadzieję, że dialog prowadzony przez komisje obu Kościołów, który został sfinalizowany w 1987 roku, doprowadzi do realizacji tego celu. W Kościołach starokatolickich odbywa się recepcja wyników

tego dialogu. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich (MKBS) oczekuje, że to samo dzieje się w Kościołach prawosławnych; myśli ona o tym, by w odpowiednim momencie podjąć z Kościołem prawosławnym rozmowę na temat konsekwencji wynikających z dialogu, których celem byłaby konkretna realizacja wspólnoty”.

Czy może być zjednoczona Europa bez pojednanego chrześcijaństwa, bez wspólnych korzeni, bez wspólnych wartości? — chyba nie. Dlatego powinniśmy wspólnie — wszystkie Kościoły — dawać świadectwo jedności w różnorodności. Zmierając w tym kierunku, jesteśmy wierni woli naszego Pana, Jezusa Chrystusa. On jest z tymi, którzy miłują drugiego człowieka, którzy z miłością i szacunkiem odnoszą się do drugiego. Jezus Chrystus wyznaczył nam tę drogę swoim życiem i nauką, głosząc miłość do wszystkich ludzi. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzaje-

nie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34-35). Jezus Chrystus zasiadał przy stole z ludźmi ówczesnego marginesu społecznego i modlił się nawet za swoich wrogów. On błogosławił biednych, rozrywał więzy religijnych zakazów i nakazów, ale przede wszystkim „zechciał umrzeć dla naszego zbawienia” (Hbr 2, 9).

Chrystus jest jedynym fundamentem Kościoła i zasadą jego jedności. On ofiarą swego życia potwierdził akt nowego przymierza z Bogiem (Mt 26, 28), a swoim zmartwychwstaniem nadał mu znamię wiarygodności. A więc Chrystus stanowi centrum życia Kościoła. Chrzęścianie zebrani wokół Niego tworzą atmosferę duchowej jedności, w myśl Jego modlitwy, *aby wszyscy byli jedno* (J 17, 21).

Niech Bóg nas prowadzi po swoich drogach, gdzie spotykamy braci z innych Kościołów, innych religii i niewierzących. Niech te spotkania napętnią nasze serca miłością, pokojem i radością.

## Dialog z Kościołem Rzymskokatolickim

Starokatolicy rozpoczęli dialog z Kościołem rzymskokatolickim stosunkowo późno, dopiero po Soborze Watykańskim II (1962--1965), na którym przyjęto *Dekret o ekumenizmie*; „Jednym z zasadniczych zamierzeń Drugiego Watykańskiego Świętego Soboru Powszechnego jest wzmocnienie wysiłków dla przywrócenia jedności wśród wszystkich chrześcijan. Bo przecież Chrystus Pan założył jeden Kościół, a mimo to wiele jest chrześcijańskich Wspólnot, które wobec ludzi podają się za prawdziwe spadkobierczynie Jezusa Chrystusa. Wszyscy wyznają, że są uczniami Pana, a przecież mają rozbieżne przekonania i różnymi podążają drogami, jak gdyby sam Chrystus był rozdzielony. Ten brak jedności jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorszeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu”.

Teolog rzymskokatolicki, Heinz-Albert Raem, przedstawił następujący przebieg dialogu starokatolicko-rzymskokatolickiego, który doprowadził do przygotowania *Ramowych wytycznych (uzgodnionych) pomiędzy Unią Utrechcką i Papieską Radą do spraw Jedności Chrześcijan*: „W tym roku 1988 kard. Jan Willebrands i przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, arcybiskup Marinus Kok, podjęli dialog zmierzający do ożywienia na nowo kontaktów między Kościołem rzymskokatolickim a Kościołami starokatolickimi”.

Kard. Edward Cassidy, po objęciu w roku 1990 urzędu przewodniczącego

Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan, starał się poruszyć ten problem w kontaktach listownych z przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, arcybiskupem Antonim Janem Glazemakerem. W latach 1990-1995 odbyło się wiele spotkań przedstawicieli Unii Utrechckiej z msgr. Heinzem-Albertem Raemem z Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan. Stopniowo po obu stronach narastała świadomość, że trzeba opracować wytyczne ramowe, które w sposób wiążący ustalałyby pewne sposoby działania. Projekt ten przybrał konkretny kształt w maju 1996 roku, gdy stało się możliwe omówienie całego zakresu problemów na wspólnej konferencji w Utrechcie (Holandia).

Rezultatem tych starań są *Ramowe wytyczne Unii Utrechckiej i Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijańskiej*. Zostały one podpisane przez kard. Edwarda Cassidy'ego (październik 1996 r.) i przez arcybiskupa Antoniego Jana Glazemakera (listopad 1996 r.). Na początku grudnia tekst ten został przesłany wszystkim Kościołom starokatolickim Unii Utrechckiej i odpowiednim, rzymskokatolickim Konferencjom Episkopatu.

Jak napisano w pkt. 5 dokumentu, ocena ramowych wytycznych i zbadanie, na ile mogą być one przydatne w szczególnych warunkach danego kraju, należy do kompetencji narodowych Konferencji Episkopatów obu Kościołów. Wytyczne te wejdą w życie, jeśli zostaną ratyfikowane przez oba Kościoły w wyżej wymienionych krajach, ewentual-

nie przy dodaniu własnych krajowych przepisów wykonawczych.

Kościoły starokatolickie prowadzą także rozmowy bilateralne z Kościołem rzymskokatolickim, informując o ich przebiegu Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich. W Polsce oficjalny dialog z Kościołem rzymskokatolickim rozpoczął bp prof. Wiktor Wysoczański — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. W dniu 31 stycznia 1997 roku odbyło się spotkanie zwierzchników obu Kościołów, kard. Józefa Glempa — Prymasa Polski i bpa Wiktora Wysoczańskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. Podczas tego spotkania uzgodniono potrzebę rozpoczęcia ekumenicznego dialogu pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce a Kościołem Polskokatolickim.

Bp Alfons Nossol — przewodniczący Rady Episkopatu ds. Ekumenizmu — w dniu 11 grudnia 1997 roku przesłał na ręce bpa Wiktora Wysoczańskiego pismo następującej treści: „Drogi Księżo Biskupie, komunikuję z zadowoleniem, że 292 Konferencja Plenarna Episkopatu w Częstochowie zatwierdziła wczoraj oficjalny osobowy skład rzymskokatolickiej strony dialogu pomiędzy naszymi Kościołami. Powitała oczywiście też z radością sam fakt podjęcia tego dialogu (...)”.

W dniu 10 lutego 1998 roku — po raz pierwszy od stu lat — w Konstancinie k. Warszawy, w Domu Konferencyjnym im. Bpa Edwarda Herzoga, rozpoczął się oficjalny dialog ekumeniczny między Kościołem Polskokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim. W dniu 10 lutego każdego roku mija kolejna, obecnie już ósma rocznica wspólnych obrad i konferencji naukowych, na których podejmowane są istotne dla obu Kościołów tematy teologiczne „w duchu modlitwy Chrystusa, *aby wszyscy byli jedno*”.

# Malarz scen z Pisma Świętego

**Rembrandt Harmensz van Rijn (1606-1669) — jeden z najstynniejszych artystów świata, mistrz światłocienia, malarz holenderski, stanowił zaprzeczenie holenderskości i kalwińskiej surowości. Cały dorobek Rembrandta wybitnie wyróżniał się na tle dokonań jego współczesnych. Sceny z Biblii przedstawiał z uczuciem i wzruszeniem, co było wyjątkiem w protestanckim kraju. Nie dorobił się pałaców ani zaszczytów, nie miał możnych i wpływowych przyjaciół. Choć doceniano geniusz Rembrandta, to jednak nie lubiono jego maniery. Był zbyt osobny, szokujący, obcy duchem.**



Autoportret Rembrandta

Rembrandt niewiele podróżował, był raczej domatorem, monogamistą, stroniącym od szynków. Poznawał świat za pomocą... kolekcji. Tworzył ją bez żadnej koncepcji, toteż jego domowe muzeum przypominało skład dziwnych rzeczy, gdzie można było znaleźć i dzieła sztuki, antyczne marmury i wypchane zwierzęta. Kiedy zbankrutował, wszystko zostało spisane i zlicytowane za grosze.

Przyjęto się uważać Rembrandta za uczonego, nawet filozofa. Z pewnością znał Biblię, ale poza tym jego mądrość pochodziła raczej z własnych obserwacji i przemyśleń. „W Jezusie widzi (Rembrandt — przyp. red.) wyraz tego, czym zawsze był dla niego Chrystus; gdyby życie Jezusa potoczyło się tak, jak Rembrandt je przedstawia, cały Izrael byłby chrześcijański”, (A. Malraux: „Niereczywiste”, str. 264, KAW).

Za młodu zdobył podstawy wiedzy. Jako jedyny spośród dziewięciorga dzieci van Rijn uczęszczał w rodzinnej Lejdzie do szkoły z łaciną. W wieku czternastu lat zapisał się na wydział klasyczny tamtejszego uniwersytetu,

szybko zaniechał studiów i rozpoczął naukę w Amsterdamie. Przez dwa lata uczył się u *carravaggionistów* (co widać w jego wczesnych pracach). Z latami znalazł własny sposób operowania światłem i cieniem. Obserwował, jak rozkłada się na twarzy światło, jak z wiekiem zmienia się materia ciała. Ćwiczył sam na sobie — nie z próżności odtwarzał tak wiele razy swe rysy, wyznaczył

bowiem sobie rolę „modela ćwiczebnego”.

Mieszkał jakby we wnętrzu swoich obrazów — w ciemnym domu, którego światłem były wspomniane już skarby (kolekcja) i Saskia — jego radość życia, ukochana żona i zarazem ulubiona modelka.

Dobra passa Rembrandta trwała do roku 1642. Potem przyszyły lata biedy, bankructwa. Nie rozumiano jego malarstwa. Jego dzieła odbiegały od ówczesnych wzorców portretowania. Odkryto go dopiero po dwustu latach i z latami jego sława wciąż rosta.

Dzisiaj, 400 lat po urodzinach Rembrandta, jego sława nieustannie rośnie. Cały świat zainteresowany jest twórczością genialnego malarza.

Święta Rodzina







Anioł ukazuje się śpiącemu Józefowi

Jego obrazy są wyrazem komunii i stały się nim dla nas; dla niego niemal wszystkie są środkiem do niej zmierzającym (...). Każda wielka twórczość

religijna jest próbą pochycenia tego, co niepochwytnie: objawia je, nie zaś ilustruje", (A. Maïraux: „Nierzeczywiste", str. 284-286, KAW).

Powrót Syna Marnotrawnego



## W polskich zbiorach

W naszych zbiorach muzealnych są trzy obrazy Rembrandta: „Pejzaż z miłosierdnym Samarytanie” w Muzeum Czartoryskich w Krakowie oraz „Portret młodej kobiety” (znany też jako „Żydowska narzeczoną”) i „Uczony przy pulpicie” na Zamku Królewskim w Warszawie — pochodzące z daru Fundacji Lanckorońskich. Największą kolekcją rycin i rysunków Rembrandta chłubi się Gabinet Rycin w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (173 ryciny i 11 rysunków) Muzeum Narodowe w Warszawie ma około 80 obiektów, w czym 40 szczególnie wartościowych artystycznie. Ryciny znajdują się także w Ossolineum we Wrocławiu, w krakowskiej Bibliotece PAN/PAU, muzeach narodowych w Krakowie, Poznaniu i Gdańsku.

## Wydarzenia

### na scenie...

Musical „Rembrandt”, czyli wloty i upadki króla amsterdamskiej elity, jego bezlitosna walka z Panami na Kanałach, piękne kobiety tłoczące się w pracowni sławnego malarza i mijające go z niechęcią, gdy przestał być modny... Opowieść o życiu artysty mówiona, śpiewana i tańczona, dzieło Francka von Laecka 15 lipca będzie miało premierę na scenach Royal Carré Theatre w Amsterdamie.

### ... na ulicach

Specjalnie wytyczone trasy w Lejdzie i Amsterdamie pozwolą lepiej poznać życie Rembrandta. Szlaki prowadzą do miejsc znaczących w biografii artysty: domu rodzinnego, pierwszej szkoły i pracowni van Swanenburgha w Lejdzie, zaś w Amsterdamie do domu w żydowskiej dzielnicy, w którym mieszkał z rodziną przez ponad 20 lat, pałaców wielmożów, Oude Kerk, odwiedzanego regularnie z dziećmi, i Westerkerk, w którym spoczął...

### ... w teczce

Dociekliwi badacze mają wreszcie szansę poznać skrywane szczegóły życia artysty. Archiwum Miejskie w Amsterdamie udostępni liczącą ponad 600 dokumentów kartotekę twórcy: świadectwa urodzin, zgonów, sprzedaży, wyciągi bankowe, wyroki sądowe. Z „teczką Rembrandta” zapoznać się można od 9 X do 31 XII w Gemeentearchief Amsterdam, [www.gemeentearchief.amsterdam.nl](http://www.gemeentearchief.amsterdam.nl).

„Rzeczpospolita” 13.1.2006 r.

# Kościół jest ludem zjednoczonym jednością Ojca, Syna i Ducha Świętego

**Teologia starokatolicka podkreśla trynitarnie uzasadnienie Kościoła, gdyż tylko ono pozwala zrozumieć ludzką wspólnotę w Kościele, jako uczestnictwo we wspólnocie boskiej. W Kościele otrzymujemy dar Ducha Świętego. W ten sposób stajemy się dziećmi Boga; „On udziela każdemu darów swej łaski dla budowania Ciała Chrystusa”. Duch Święty wspiera nas w tym, abyśmy tworzyli wspólnotę z Ojcem i bliźnimi.**

Wspólnota ta jest możliwa jedynie wówczas, gdy Duch Święty, którego Bóg Ojciec „wysłał do serc naszych” (Ga 4, 6), uzdolni nas do tego, abyśmy do pewnego stopnia mogli zostać włączeni do wspólnoty, w której przebywa On sam z Ojcem i Synem.

Wiemy, że Kościół opiera się na działaniu Jezusa Chrystusa, Wcielonego Syna Bożego, ale także na działaniu Ducha Świętego. Dokonane przez Chrystusa pojednanie z Bogiem urzeczywistnia się w nas dzięki temu, że Bóg — jako Duch Święty — ogarnia nas i przygotowuje do tego, byśmy mogli rozpoznać Jego działanie w Chrystusie, zaakceptować je przez wiarę i stawali się nosicielami miłości, pojednania i współpracy. Duch Święty utrzymuje Kościół w prawdzie i udziela wspólnocie rozliczne dary. Według Tradycji reprezentowanej przez Ojców Kościoła, Duch Święty spełnia w Kościele taką rolę, jak dusza w człowieku; Duch Święty jest duszą Kościoła. On łączy wszystkich członków w Kościele, przyczynia się do jego wzrostu, kształtuje nowy lud, z którym stale jest złączony i jest źródłem jego życia nadprzyrodzonego. Duch Święty wzmacnia Kościół w wierności wobec swego Odkupiciela oraz jest gwarantem odnowy świata (zob. Rz 8, 11.19-21; 2 P 3, 13).

Zsyłając Ducha Świętego na swych uczniów (Dz 2, 33), Zbawiciel przekazał Kościołowi (wspólnocie uczniów Chrystusa), aby w duchu miłości i pokory głosił Królestwo Boże wśród wszystkich narodów. „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”

(Mt 28, 18-19). Natomiast dalsze słowa Chrystusa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20), są gwarantem nieustannej opieki Ducha Świętego, która pozwala Kościołowi odnaleźć właściwą drogę.

**We wspólnie przyjętym tekście dialogu starokatolicko-prawosławnego czytamy: „Przyswojenie zbawienia przez poszczególnych ludzi dokonuje się w Kościele przez działanie Ducha Świętego, który udziela swej łaski. Duch Święty, który wychodzi z Ojca i spoczywa w Synu, i którego Syn ukazuje i udziela wierzącym (por. J. Damasceński, *Expos. fid. 1. 8*; PG 94, 821.833) przebywa na zawsze w Kościele, napenia go i buduje, odnawia i uświęca oraz sprawia, że staje się 'arką zbawienia' dla całego świata. Jest on Orędownikiem (Parakletem), którego posłał Pan, by doprowadził Kościół do całej prawdy (por. J 16, 13). Wszystko, cokolwiek Zbawiciel czyni w Kościele dla dobra ludzi, 'dokonuje' zgodnie z nauką świętych Ojców 'przez**

łaskę Ducha, (Bazyli Wielki, *Spir. S. 16, 39*; PG 32, 140). Duch Święty jest jakby Duszą Kościoła, życiodajną, uświęcającą i jednoczącą siłą jego Ciała. Duch Święty i Kościół są nierozdzielni: „Gdzie bowiem jest Kościół, tam jest również i Duch Boży, a gdzie jest Duch Boży, tam jest Kościół i wszelka łaska” (Ireneusz, *adv haer. 3, 24, 1*; PG 7, 996). Duch Święty jest czymś podstawowym dla nowego istnienia człowiek w Kościele, którego odrodzenie dokonuje się przez wodę i Ducha (por. J 3, 5 n)”.

W tym tekście czytamy, że „Duch Święty jest jakby Duszą Kościoła”. Jest to zgodne z tym, co ma na myśli U. Kūry, gdy pisze: „Jedynie tylko w ograniczonym sensie Duch Święty może być określony jako dusza Ciała Chrystusowego, Kościoła”.

W opisie zesłania Ducha Świętego (Dz 2, 1-13) św. Łukasz pragnął uświadomić Kościołowi działanie w nim Ducha Świętego. Obok przekazu Łukaszowego istnieje jeszcze relacja św. Jana (J 20, 22-23) oraz tekst św. Pawła o przyjęciu Ducha Świętego przez gminę w Efezie (Dz 19, 2-7). Przekazy te należy rozpatrywać łącznie. W czasie Pięćdziesiątnicy łaska została dana każdemu osobście. „Ukazały się im też języki jakby z ognia, któ-

Jerozolima — fot. z końca XIX wieku. Plac Św. Dziewicy



re się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden” (Dz 2, 3). Zełanie Ducha Świętego rozpoczęło misję Kościoła, która objęła swoim zasięgiem wszystkie ludy, „aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Duch Święty ustawicznie uświęca wierzących w Chrystusa, przez Którego „w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca” (Ef 2, 18). W Duchu Świętym jest źródło i „strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7, 38). To On ożywia ludzi umarłych w grzechu, przypominając nam ustawicznie, iż „ciało nasze jest świątynią Ducha Świętego” (1 Kor 6, 19). Mieszkając w nas, Duch Święty mieszka także w Kościele i prowadzi go „do całej prawdy” (J 16, 13). On nas jednoczy we wspólnocie i obdarza różnymi darami: „On ustanawia jednych apostołami, innym prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego” (Ef 4, 11-12).

Mury Jerozolimy. Jedna z siedmiu bram (wysokość 12 metrów) zwana bramą św. Stefana (fot. — koniec XIX w.)



## Z życia naszych parafii

# Boże Narodzenie w szczecińskiej parafii 2005 r.

Żłóbek



Ołtarz główny

# Dzieciątko Betlejemskie

(opowiadanie)

Przed bramą miejsą w Betlejem stał na warcie żołnierz rzymski. Miał na sobie płaszcz i hełm, krótki miecz u boku, a w ręce trzymał długą włócznię. Cały dzień stał niemal nieporuszony, można było naprawdę sądzić, że jest wykuty z żelaza. Mieszkańcy miasta wychodzili i wchodzili przez bramę, żebracy sadowili się w cieniu jej sklepienia, sprzedawcy owoców i handlarze wina stawiali swoje kosze i naczynia na ziemi obok żołnierza, ale on nie zadał sobie nawet trudu tyle, żeby odwrócić głowę i popatrzyć na nich.

„Nie ma tu nic godnego uwagi — zdawał się mówić — Cóż mnie obchodzą ci tutaj, którzy pracują, handlują, spieszą z dzbanami oleju i stągwiami win? Pokażcie mi armię, która się szykuje przeciw nieprzyjacielowi! Pokażcie wir gorącej walki (...). Nic nie potrafi ucieszyć moich oczu, tylko wojna (...). Na wprost miejskiej bramy rozciągało się wspaniałe pole, całe porośnięte liliami. Każdego dnia miał żołnierz wzrok skierowany na to właśnie pole, ale ani na chwilę nie przyszło mu na myśl, żeby podziwiać niezwykłą piękność kwiatów. Spostrzegł czasem, że przechodnie stawiali, aby nacieszyć się widokiem lili, i wtedy dziwił się, że zatrzymują się w drodze dla oglądania tak mało ważnego. (...) Kiedy tak dzień po dniu stał na posterunku na tym samym miejscu, miał najlepszą okazję obserwowania ślicznych dzieci, które bawiły się koło niego. Ale z dziećmi było tak jak z kwiatami. Nie rozumiał, po co się trudzić, żeby je oglądać. „Z czego się tu cieszyć? — myślał widząc, jak ludzie uśmiechali się patrząc na zabawy dzieci. — Ciekawe, że ktoś potrafi się cieszyć z niczego”.

Pewnego dnia, kiedy jak zwykle stał na swym posterunku przed bramą miasta, ujrzał małego, może trzyletniego chłopca wychodzącego na łąkę dla zabawy. Było to biedne dziecko, odziane w owczą skórę. Bawiło się zupełnie samo. (...) Zastanowiło go to, że malec biegał tak lekko po polu, jakby unosił się na wierzchołkach traw.

(...) Dziecko bawiło się zaledwie parę kroków od żołnierza tak, że ten mógł obserwować, co ono robi. Widział, jak wyciągnęło rączkę, żeby schwytać pszczołę, która siedziała na brzegu kwiatka i była tak ciężka od pyłku, że ledwie mogła się wznieść na skrzydłach do lotu. Zobaczył, ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, że pszczoła dała się schwytać, nie usiłując uciec i nie kłując żądłem. Kiedy już chłopiec trzymał pszczołę pewnie w palcach, podbiegł do szczyliny w murze miejskim, gdzie rój pszczoł miał swoje mieszkanie, i posadził ją tam. I jak tylko pomógł tej pszczołe — pospieszył, żeby wesprzeć drugą. Cały dzień widział go żołnierz, jak chwyta pszczoły i znosi je do ich domu. (...) Malec przychodził dalej dzień po dniu i bawił się na łące, a żołnierz nie mógł nadziwić się jemu i jego zabawom. „To naprawdę zastanawiające — myślał. — Stałem na warcie przy tej bramie pełne trzy lata i aż dotąd nie widziałem niczego, co by tak przykuło moje myśli jak to dziecko”.

Ale dziecko bynajmniej nie radowało żołnierza, przeciwnie, malec przywodził mu na myśl straszną przepowiednię starego żydowskiego proroka, że kiedyś zapanuje nad ziemią czas pokoju. Przez okres



Maryja z Dzieciątkiem — mal. A. Corraçcl (1560-1609)

tysiąca lat nie będzie przelewu krwi, nie będzie wojen, ludzie będą się kochać jak bracia.

(...) Pewnego dnia, gdy malec bawił się wśród kwiatów na pięknym polu, puściła się nagle z chmur z pluskiem gwałtowna ulewa. Kiedy chłopiec spostrzegł, że wielkie i ciężkie krople chłostczą delikatne lilie, najwyraźniej zaniepokoił się o swoich pięknych przyjaciół. Podbiegł do największej i najpiękniejszej lili i przegiął sztywną łodygę ku ziemi, tak że krople deszczu trafiały teraz w spód kielichów. Zabezpieczywszy tak jeden kwiat, pośpieszył do następnych, aż wszystkie kwiaty tej łąki zostały zabezpieczone przed gwałtownym deszczem.

Żołnierz uśmiechnął się do siebie patrząc na pracę chłopca. — Obawiam się, że lilie nie będą mu za to wdzięczne — powiedział. — Wszystkie łodygi są oczywiście połamane. Nie można w ten sposób zginać sztywnych roślin.

Kiedy ulewa ustała w końcu, zobaczył, że chłopiec biegnie do lili i podnosi je. Ku nieopisanemu zdumieniu żołnierza dziecko bez najmniejszego trudu wyprostowało sztywne łodygi, a wszystkie uratowane lilie promieniały pełnym blaskiem. Na ten widok szczególna złość napadła żołnierza. „Patrzcie no, co za dziecko! — pomyślał. — To nie do wiary, żeby zajmować się takimi niedorzecznościami. Cóż to będzie za mężczyzna z takiego, który nie może znieść widoku zniszczonych lili!” I znowu pomyślał o starej przepowiedni i począł się tworzyć, że oto może naprawdę nadszedł czas, w którym prorocstwo się spełni. I w żołnierzu, który wciąż miał nadzieję doczekania wkrótce nowej wojny, który wierzył, że przez bohaterskie czyny wznieśnie się do potęgi i bogactwa, taki gniew wezbrał na małego trzylatka, że kiedy ten znowu biegł, grożąc wyciągnąć oszczep w jego kierunku.

Innego dnia, kiedy żołnierz stał w strasliwym upale i cierpiał z tego gorąca, mimo że był zaprawiony w znoszeniu strasliwych upałów na pustyniach Afryki, podszedł do niego chłopiec, który zwykle bawił się na polu. Wiedział dobrze, że legionista nie jest jego przyjacielem i zwykle uważał, żeby przechodzić z daleka od jego oszczepu. Teraz jednak przybiegł do niego, przypatrywał mu się długo i dokładnie, a potem biegiem popędził ku drodze. Kiedy za chwilę wrócił, obie ręce miał złożone w misę, nio-

sąc w nich w ten sposób parę kropel wody. „Cóż to dziecko ma za pomysły, żeby biegać i nosić dla mnie wodę? — myślał żołnierz. — Ono zaprawdę nie ma rozumu. Czyż rzymski legionista nie potrafi znieść tej odrobiny ciepła? Wcale nie potrzebuję pomocy, nie mam najmniejszej ochoty korzystać z jego litości. Chciałbym raczej, aby on i jemu podobni zniknęli z powierzchni ziemi”.

(...) Legionista poczuł się tak dotkliwie dotknięty okazywaniem mu przez dziecko pomocy, że chwycił za oszczep, by zmusić małego do ucieczki. Ale w tej samej chwili upał i żar słoneczny z taką gwałtownością zaatakowały żołnierza, że ujrzał latające przed oczyma czerwone płatki i uczuł, jak mózg mu topnieje w głowie. Zląkł się, że słońce go zabije, jeśli natychmiast nie znajdzie w czymś ulgi. I ze strachu przed niebezpieczeństwem, chwycił dziecko w obie ręce, uniósł je do góry i wyssał jak potrafił wodę, którą trzymało w dłoniach. Jak tylko poczuł smak wody, miły chłód przejął jego ciało. Promienie słoneczne straciły swą zabójczą moc. Postawił z powrotem dziecko na ziemi, a ono pobiegło znowu bawić się na łące.

— Cóż to za woda, którą mi to dziecko podało? Naprawdę powinienem okazać mu swoją wdzięczność.

Ale ponieważ nienawidził malca, odrzucił szybko te myśli.

(...) Chwilę później zobaczył, że z bramy wychodzi przywódca rzymskich żołnierzy stacjonujących w Betlejem. Dowódca podszedł prosto do żołnierza i zapytał go, czy mogliby pomówić z sobą tak, żeby ich nikt nie słyszał. Miał mu powiedzieć pewną tajemnicę.

Wiesz o tym — rzekł dowódca, że król Herod raz po raz usiłuje ująć dziecko, które wzrasta tu, w Betlejem. Wróżbici i kapłani powiedzieli mu, że to dziecko obejmie jego tron, a przy tym przepowiedzieli, że nowy król założy tysiącletnie królestwo pokoju i świętości. Rozumiesz więc, że Herod chętnie by go unieszkodliwił. Gdyby tylko wiedział, o które to z dzieci, znajdujących się w Betlejem, chodzi. Herod wymyślił więc pewien podstęp, przez który spodziewa się zgładzić młodego księcia pokoju — ciągnął dalej dowódca. — Zamierza on obchodzić rocznicę urodzin swojego najmłodszego syna przez wyprawienie uczty, na którą zostaną zaproszeni wszyscy chłopcy z Betlejem w wieku dwóch do trzech lat, razem ze swymi matkami. I na tej uczcie...

Przerwał i zaśmiał się widząc wyraz niechęci, jaki ukazał się na twarzy żołnierza.

— Przyjacielu — ciągnął dalej — nie potrzebujesz się obawiać, że Herod zamysła użyć nas jako niańki. Nakłoń ucho do moich ust, a powierzę ci jego plany. Nie potrzebuję ci chyba mówić, że konieczne jest całkowite milczenie, inaczej całe przedsięwzięcie może się nie udać.

— Wiesz, Woltigiuszu, że możesz na mnie polegać! — powiedział żołnierz.

Gdy dowódca się oddalił, a żołnierz znów został sam na swoim posterunku, zaczął oglądać się za dzieckiem. Naraz zaczął się śmiać.

— Prawda — powiedział — niedługo już będę potrzebował gniewać się na to dziecko. Ono także zostanie zaproszone tego wieczora na ucztę do Heroda.

Żołnierz stał na warcie cały dzień, aż nadszedł wieczór i czas było zamknąć bramy miasta na noc. Kiedy to zrobił, podążył przez wąskie i ciemne uliczki do wspaniałego pałacu, który miał Herod w Betlejem.

Wewnątrz potężnego pałacu znajdował się duży, wyłożony kamieniem dziedziniec, otoczony wieńcem budynków, wzdłuż których biegły trzy otwarte galerie, jedna nad drugą. Król postanowił, że na najwyższej z nich odbędzie się uczta dla betlejemskich dzieci.

(...) Zaczęła się uczta i dzieci z matkami wkroczyły na galerię. Tuż przy wejściu strojono je w białe szaty z purpurowym szlakiem, a na główki w ciemnych lokach wkładano wieńce róż. (...). Kobiety posiadały na podłodze galerii. Skoro tylko zajęły miejsca podchodzili niewolnicy i stawiali przed nimi niskie stoły, na których przygotowano wyszukane potrawy i napoje (...). Wzdłuż galerii, niemal ukryty wśród girland kwiatów i drzew uginających się pod owocami, stał podwójny rząd żołnierzy w pełnym rynsztunku. Kobiety nie mogły się powstrzymać, by rzucić od czasu do czasu zdziwionego spojrzenia na ten zakuty w żelazo zastęp.

(...) Na początku uczytę mali chłopcy czuli się onieśmieleni i niepewni, i cicho stali obok swych matek. Ale wkrótce się rozruszali i zaczęli korzystać ze wspaniałości, które im Herod zaofiarował. Zabawy i radosny nastrój uczytę wzrastał z każdą chwilą. Chłopcy, mimo że zainteresowani kordonem żołnierzy, trzymali się jednak od nich z dala. W końcu jeden z chłopców, nie mógł już opanować swojej ciekawości. Powoli i w każdej chwili gotów do ucieczki, zbliżał się do jednego z tych zakutych w żelazo, a że żołnierz trwał nieruchomy, podszedł jeszcze bliżej. Wreszcie był już koło niego, tak że mógł dotknąć ręką rzemieni jego sandałów i nagoleni. I oto, jakby to było jakimś niesłychanym przestępstwem, poruszyli się naraz wszyscy ci żelazni ludzie. Z nieopisaną wściekłością rzucili się na dzieci, chwytając je. Jedni wywijali nimi nad głowami, jak bronią służącą do rzućania, i ciskali je poprzez lampy i girlandy poza balustradę galerii na ziemię, gdzie dzieci ginęły na marmurowej posadzce. Kilku dobyło mieczy i przeszło nimi serca dzieci (...). W pierwszej chwili po tym napadzie zapanowała śmiertelna cisza. Kobiety skamieniały z przerażenia, lecz naraz ocknęły się i rzuciły z przeraźliwym krzykiem na żołnierzy. Zostały jeszcze na galerii dzieci, których nie złapano od razu. Ścigali je żołnierze, a ich matki padały przed nimi na kolana, gołymi rękami chwytając obnażone miecze, żeby odwrócić śmiertelny cios. Kilka kobiet rzuciło się na żołnierzy.

W tym dzikim zamęciu, kiedy w pałacu rozbrzmiewały krzyki przerażenia, kiedy dokonywano najokrutniejszych mordów, żołnierz trzymający zwykle straż przy bramie miejskiej stał bez ruchu na skraju schodów, które wiodły z galerii w dół. Nie brał udziału w walce i mordowaniu, podnosił miecz jedynie przeciw tym kobietom, którym udało się porwać swoje dzieci i które chciały uciec z nimi przez schody.

Nagle zwróciła jego uwagę jakaś młoda kobieta, która porwawszy swoje dziecko, w nagłej ucieczce rzuciła się ku niemu. Kobieta w takim pędzie biegła ku żołnierzowi, że ten nie zdążył przyjąć się jej twarzy, ani twarzy dziecka. Wyciągnął tylko miecz, a ona rzuciła się na niego z dzieckiem w objęciach. Był pewny, że w następnej sekundzie oboje, matka i dziecko, padną na ziemię przeszyty mieczem. Ale w tej samej chwili usłyszał nad głową gniewne brzęczenie i zaraz potem uczuł gwałtowny ból w oku. Był on tak przesywający i dotkliwy, że go ogłuszył i

# Boże Narodzenie 2005 na świecie

**Mieszkańcy Betlejem bardzo by chcieli, aby do ogrodzonego murem miasta powróciła w tym roku świąteczna atmosfera.**

Po raz pierwszy od czasu wybuchu palestyńskiej intifady w 2000 roku w Betlejem odbył się świąteczny kiermasz, a plac Żłóbka przed Bazyliką Narodzenia Pańskiego i historyczne centrum miasta rozświetlono i ozdobiono. Dekoracje były jednak bardzo skromne, ponieważ — jak tłumaczy władze Betlejem — fundusze miasta są z roku na rok coraz mniejsze. Wraz z miastem w ubóstwie pogrążają się jego mieszkańcy, gdyż turyści przyjeżdżają tu coraz rzadziej. Jeszcze pięć lat temu było ich blisko 100 tysięcy, w tym roku — zaledwie kilka tysięcy.

Choć mieszkańcy Betlejem świętują Wigilię Bożego Narodzenia, radość przychodzi im z trudem. Nie skłania do niej życie w cieniu budowanego przez Izrael wokół miasta „muru bezpieczeństwa”.

— Święta, choć bardzo się w tym roku staraliśmy, nie będą tak radosne, jak byśmy chcieli — powiedział „Rz” chrześcijanin pracujący w recepcji Hotelu Gwiazdy Betlejemskiej. — Chcielibyśmy, by tak jak kiedyś przyjeżdżali do nas chrześcijanie z całego świata i żebyśmy mogli im zapewnić swobodny wjazd do



**W Bazylice Narodzenia Pańskiego w Betlejem nie ma dziś turystów (fot. z końca 2005 r.**

miasta — dodaje. Ci, którzy w Wigilię będą uczestniczyć w tradycyjnej pielgrzymce, która wyruszy z Jerozolimy, by dostać się do Betlejem, będą musieli przejść przez bramki z wykrywaczami metalu oraz szczegółową kontrolę.

Zastępca burmistrza Betlejem George Sa'adeh ma jednak nadzieję, że pielgrzymi prowadzeni przez łacińskiego patriarchę Jerozolimy Michaela Sabbaha, wejdą do Betlejem bez większych utrudnień. Władze i mieszkańcy oczekują, że w tym roku przyjedzie więcej ludzi niż w ostatnich latach. Zapewniają, że mimo utrudnień Betlejem jest miastem otwartym i każdy,

kto tu przybywa, zostanie powitany z otwartymi ramionami.

Zastępca burmistrza w odróżnieniu od wielu mieszkańców jest pełen nadziei. — Choć żyjemy w klatce, staramy się o tym nie myśleć, staramy się ze wszystkich sił, by w tym roku do miejsca, w którym urodził się Jezus, wróciła świąteczna atmosfera. Modlimy się, by rok 2006 był rokiem pokoju — powiedział. — Naszych braci z Polski serdecznie do nas zapraszamy. Przekazujemy wam życzenia miłości i pokoju w okresie świąt i w całym przyszłym roku — dodał.

„Rzeczpospolita”, grudzień 2005 r.

**Szopki na placach w Pradze pojawiają się pod olbrzymimi choinkami na długo przed świętami Bożego Narodzenia.**

Drewniane, jak na głównej promenadzie Vaclavske Namesti, kartonowe, jak na placu Mira pod kościołem św. Ludmiły, czy żywe, jak na rynku Starego Miasta (zamysłony u żłobu osioła, łakomy kucyk i pobekujące baranki, a tuż obok największy w stolicy — 25-metrowy świerk karkonoski). Do tego liczne wystawy szopek: w Muzeum Miasta Pragi (ul. Porieci 52, do 8 stycznia), w Jindrissskiej vezy (ul. Jindrisaska, do 6 stycznia), w Czeskim Muzeum Sztuki (Karmelińska 2/4, do 6 stycznia), w Praskim Centrum Edukacji Ekologicznej (szopki



**Papierowa szopka pod kościołem św. Ludmiły w Pradze**

z imbirowego piernika, ul. Kubatowa 1/32, do 1 stycznia) i w refektarzu kościoła Matki Boskiej (najpięk-

niejsze, przekrój czeskiego szopkarstwa.

„Turystyka”, 24-26 XII 2005 r.

zamroczył, a wtedy miecz wypadł mu z ręki. Podniósł rękę do oka, pochwycił nią pszczołę i zrozumiał że to właśnie jej ukłucie wywołało tak straszliwy ból. Tymczasem młoda matka zdołała uciec obok niego po schodach. Choć pogonił za nią, nie udało mu się jej znaleźć.

Następnego dnia żołnierz stał na straży z kilkoma swymi towarzyszami. Godzina była wczesna i ciężkie wrota bramy dopiero co otwarto. Ale mieszkańcy Betlejem przerażeni nocną rzezią, nie opuszczali swoich domów. Kiedy tak stał, spostrzegł mężczyznę i kobietę idących spieszenie ulicą w kierunku bramy. Szli szybko, rzucając poza siebie trwożne spojrzenia, jakby uciekali przed jakimś niebezpieczeństwem. Mężczyzna niósł w ręce siekiere, dzierżąc ją mocno, jakby był zdecydowany siłą utorować sobie drogę, gdyby mu ją ktoś zagroził. Ale żołnierz patrzył nie tyle na mężczyznę, co na kobietę. Zastanowiło go to, że była tego wzrostu, co młoda matka, która mu umknęła ubiegłego wieczoru. Zwrócił też uwagę na to, że wierzchnią szatę miała zarzuconą na głowę. „Pewnie ją tak włożyła — pomyślał — by ukryć to, że niesie dziecko na ramieniu”. Im bliżej, tym wyraźniej żołnierz widział pod odrzuconą tak suknią rysy dziecka, które kobieta niosła na ręce (...).

Mężczyzna i kobieta szli dalej szybkim krokiem, aż do miejskiej bramy. Najwyraźniej nie oczekiwali, żeby ktoś mógł ich tu zatrzymać, wzdrygnęli się ze strachu, kiedy żołnierz zagroził im drogę włócznią.

— Dlaczego nie pozwalasz nam iść na pole do naszej roboty? — zapytał mężczyzna.

— Zaraz pójdziesz — powiedział żołnierz — muszę tylko wpierv zobaczyć, co twoja żona ukrywa pod szatami.

— Cóż tam jest do oglądania — powiedział mężczyzna — to tylko chleb i wino, którym żyjemy się w ciągu dnia.

Kobieta (...) z uśmiechem pełnym dumy i ufności zwróciła się ku żołnierzowi uchylając skraj swojej szaty. W tejże chwili żołnierz cofnął się i przykniął oczy, jakby oślepiony mocnym blaskiem (...).

— Myślałem, że trzymasz dziecko na ramieniu — powiedział.

(...) Zobaczył, że to co oślepiło swym blaskiem, było jedynie wiązką białych lilii, takich samych, jak te, które rosły na polu. Tylko ich blask było o wiele mocniejszy i bardziej promienny (...). Wetknął rękę między kwiaty. Nie mógł opędzić się myśli, że musi tam być dziecko, które kobieta niosła, lecz poczuł tylko pod palcami chłod kwiatnych płatków (...).

Żołnierz milcząco cofnął włócznię, którą zagradzał przejście i ustąpił na bok. Kobieta zaś narzuciła z powrotem szatę na kwiaty i popatrzyła na to, co niosła na ramieniu z uśmiechem pełnym wdzięku.

— Wiedziałam, że nie zrobisz mu nic złego, jeśli go tylko zobaczysz — powiedziała do żołnierza.

(...) Potem odeszli spieszenie. Gdy tak biegł za nimi wrokiem, wydawało mu się na nowo rzecz pewną, że to nie naręcze lilii niesie kobieta na ramieniu, ale prawdziwe, żywe dziecko (...).

Jeszcze stał tak spoglądając za obojgiem wędrowców, gdy usłyszał z góry od strony ulicy donośne wołanie. To w pędzie nadjeżdżał Woltigiusz z kilku jego ludzi (...). Gdy dobiegli do żołnierza, opowiedzieli, że wpadli na ślad chłopca, który uszedł (...). W chwili, gdy Woltigiusz to opowiadał wjechał w bramę

Beduin na dobrym koniu. Żołnierz bez słowa rzucił się ku jeźdźcowi, zepchnął go z konia i jednym skokiem znalazł się w siodle. Pognał wzdłuż drogi.

W parę dni później jechał żołnierz przez strasznią górską pustynię, jaka rozciąga się w południowej części Judei. Ścigał nadal troje uciekających i był już całkiem zrozpaczony tym, że ten bezowocony pościg zdaje się nie mieć końca (...). Rozmyślając spostrzegł w ścianie skalnej, która wznosiła się blisko drogi, sklepione wejście do grotty. Miał już wejść do grotty, gdy uderzyło go coś niezwykłego. Po obu stronach wejścia rosły dwie piękne lilie. Rozsiewały upajający, miodowy zapach i gromada pszczoł brzęczała dokoła nich. Był to w tej pustyni widok tak niecodzienny, że żołnierz uczynił coś dziwnego. Zerwał duży, biały kwiat i wszedł z nim do grotty. Zobaczył, że w jej wnętrzu znajduje się już troje wędrowców. Byli to mężczyzna, kobieta i dziecko; leżeli na ziemi pogrążeni w głębokim śnie.

Ze szczękiem wyciągnął miecz z pochwy i schylił się nad uśpionym dzieckiem. Poznał w nim małego chłopca, którego widywał przy zabawie wśród pszczoł i lilii na polu przed miejską bramą. Wciąż jeszcze trzymał w ręce lilię, którą zerwał u wejścia do grotty, a gdy tak rozmyślał, z kielicha kwiatu wyleciała ku niemu pszczoła i brzęcząc uporczywie zaczęła krążyć koło jego głowy. Zadrżał żołnierz. Przypomniał sobie pszczołę, która pomogła temu dziecku ująć z biesiady u Heroda. Uderzyła go myśl, że się zdumiał. Ujął miecz i stojąc bez ruchu przysłuchiwał się pszczole. Poczłł słodką, miodową woń, rozchodzącą się od lilii, którą trzymał w ręce. I znów pomyślał o liliach, że to właśnie wiązka lilii ukryła dziecko przed jego spojrzeniem i pomogła mu ująć z miasta.

Pszczoły i lilie odpłaciły mu za jego dobrodziejstwo — szepnęły sam do siebie.

Pomyślał nagle, że malec także i jemu dobrodziejstwo wyświadczył i mocny rumieniec wystąpił mu na twarz.

— Czyż rzymski legionista może zapomnieć o zapłacie za wyświadczoną mu przysługę? — wyszeptał. — Nie godzi się zabijać dziecko, które uratowało mi życie.

Schylił się i złożył swój miecz obok dziecka, żeby uciekający obudziwszy się zrozumieli jakiego uniknęli niebezpieczeństwa. Wtedy zobaczył, że dziecko nie śpi. Leżało przyglądając mu się swoimi pięknymi oczami, które błyszcząły jak gwiazdy.

Żołnierz zgiął kolano przed dzieckiem. — Panie, Ty jesteś potężny! — powiedział. — Tyś zwycięzcą mocnym. Ty jesteś, którego kochają bogowie, Ty jesteś, który depcze po wężach i padalcach.

Ucałował jego stopy i wyszedł powoli z grotty, a ono leżało i patrzyło za nim wielkimi zdumionymi oczami dziecka.

**Oprac. i skrół: Red.**

**Selma Lagerlöf (1858-1940) — pisarka szwedzka, jedna z czołowych przedstawicielek neoromantyzmu szwedzkiego, autorka licznych powieści, nowel i opowieści o tematyce biblijnej, m.in.: *Legendy Chrystusowe* (1904, wyd. polskie 1905) oraz książki dla dzieci i dorosłych, posiadającej nieprzemijającą wartość pt. „Cudowna Podróż” (1906-1907, wyd. polskie 1910). Otrzymała literacką Nagrodę Nobla w r. 1909.**

# Portrety malowane przez polską artystkę

Wystawa zorganizowana w warszawskiej „Zachęcie” przypomina wybitną malarzkę — Polkę, Olę Boznańską, której prace zdumiewały jej współczesnych. Wykształciła ona własny styl w malarstwie: malowała na tekturze drobnymi plamkami, co w efekcie dawało wrażenie ruchu kolorów, tworzenia odcieni, przy jednoczesnym zaniku konturów postaci i obiektów. Spotkanie ze sztuką tej Artystki dostarcza widzowi przeżyć wielorakiej natury — estetycznej, psychologicznej i socjologicznej.



„W Wielki Piątek” (1890)

Olga Boznańska — znana na całym świecie polska portrecistka, jedna z najoryginalniejszych osobowości Młodej Pol-

ski, urodziła się w Krakowie w r. 1865. Po ukończeniu trzyletnich kursów dla kobiet, w wieku 21 lat wyjechała do Monachium

na studia, ale i tutaj kobiety nie miały wówczas wstępu na Akademię Sztuk Pięknych. Uczyła się więc prywatnie. Po zdobyciu złotych medali w Wiedniu na Międzynarodowej Wystawie Sztuki (1893 i 1894) przeniósła się na stałe do Paryża. Portretowała artystów, poetów, pisarzy, członków francuskiego rządu, a także zwyczajne kobiety i dzieci. W r. 1910 odznaczona została francuską Legią Honorową. Po I wojnie światowej kariera jej przygasła. Zubożała i chora nie chciała przyjmując francuskiego obywatelstwa (matka Olgi była Francuzką), nie chciała również wrócić do kraju. Zmarła w Paryżu w r. 1940.

\*

Prezentowane w warszawskiej „Zachęcie” nieznane dotychczas płótno „W Wielki Piątek” najpełniej wyraża artystyczne credo Boznańskiej. Klęczącą w kaplicy zakonnice oddziela od jaskrawego, zewnętrznego świata ażurowa kratka. Wystarczy jej tylko światło świec i — co niezwykle ważne — przestrzeń duchowa.

Prawie wszystkie postacie z portretów Boznańskiej dotknięte są w jakiś sposób samotnością. Nie ciąży im to jednak, ponieważ żyją we własnej rzeczywistości. I właśnie te, jakby natchnione istoty, dzieci o ogromnych oczach, pograżone w marzeniach kobiety — zdają się wiedzieć więcej o sensie istnienia.

W pewien sposób polska malarzka też wybrała samotność. Portrety Boznańskiej to jakby spojrzenie w głąb siebie.